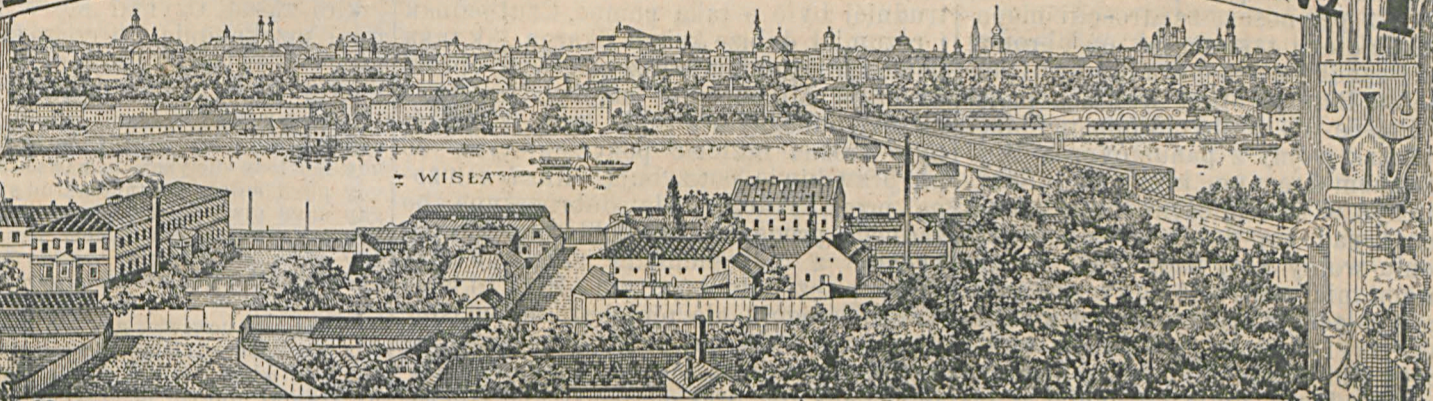


# GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

Miesiąc Wrzesień. — Niedziela 5.

Dnia 29 Wrzesniu 1912 roku.

## Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na cały rok	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., z przesyłką 7 k.

Předpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do Tadeusza Prószyńskiego w Warszawie, ulica Świętokrzyska, liczba 2, róg Nowego-Świata. Tamże mieści się Redakcja i Wysyłalnia Gazety Świątecznej oraz Księgarnia Krajowa.

Liczba telefonu Redakcji, Wysyłalni i Księgarni 39-70.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsce na stronie ósmej 1 r., a na str. dalszych po 60 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Jest to już ostatnia Gazeta w tym ćwierćroczu. Kto więc z przedpłatników na czwartą kwartał Gazety jeszcze nie zamówił i nie opłacił, niech teraz z tym pośpieszy.

## Piotr Skarga.

(Ciąg dalszy.)

Nie wystarczyło widocznie Skardze życie księdza świeckiego i po pewnym czasie zapragnął sukni zakonnej — zapragnął jeszcze cięższych i trudniejszych obowiązków. Po głębokim ale krótkim namyśle postanowił wstąpić do zakonu Jezuitów.

Założony był ten zakon przez świętego Ignacego Loyolę, rodem z Hiszpanji; istniał już wtedy około trzydziestu lat, a miał za główne zadanie obronę Kościoła katolickiego przed odszczepieństwem i szerezenie wiary przez kazania i nauczanie młodzieży. Zakonnicy Jezuici winni byli całą duszą poświęcić się temu celowi, aby zaś praca ich była tym skuteczniejsza, aby słowa ich lepiej trafiały do serc i rozumów ludzkich, winni byli posiadać jak najwięcej nauki. Poza tym, żeby mieć więcej sposobności do nawracania, nie przebywali w murach klasztornych, ale żyli i działali w społeczeństwie ludzkim, byli kaznodziejami i utrzymywali szkoły. Każdy Jezuita przysięgał nadto na jak najściślejsze posłuszeństwo papieżowi i swojej zwierzchności duchownej.

Taki zakon upodobał sobie Skarga i umówiwszy się ze swym przyjacielem Wysockim, sposobiacym się do stanu duchownego, bez odwołki wybrał się razem z nim w daleką drogę do Rzymu, stolicy papieskiej, gdzie miał odbyć trudne bardzo i mozolne przygotowania do ślubów zakonnych, aby potem już jako Jezuita powrócić do Polski na nową pracę. Konno, samowtór z Wysockim, wybrał się Skarga w tę daleką drogę. Przed nimi leżało zgóra 200 mil drogi przez obce kraje do Rzymu. Jeszcze w te obce kraje nie wjechał, ledwo wyruszył ze Lwowa, a już spotkała go smutna przygoda. Przejeżdżając

przez miasto Gródek, wstąpił do hetmana czyli wodza wojsk Mieleckiego, gorliwego protestanta. Ten niegościnnie go przyjął, naglił do prędkiego odjazdu, a potem wysłał nawet za nim swe służby z rozkazem, żeby go na moście porwali. Szczęściem służby hetmańscy nie spełnili rozkazu, a hetman, gdy pierwszy gniew minął, pożałował swego niecnego czynu i wyprawił za Skargą drugiego posłańca z przeprosinami i zasiłkiem na drogę. Datku Skarga nie przyjął, ale zawrócił do hetmana, i tak do niego przemówił, że ten razem z żoną powrócił do wiary katolickiej.

Dopiero w zimie na początku 1569 roku stanął Skarga w Rzymie. Trudniejsze może, niż podróż, były owe próby zakonne, którym musiał się poddać u Jezuitów. Przetrwiał je wszystkie. Po dwóch latach złożył śluby i do Polski powrócił. Tu zabrał się żwawo do dawniej i nowej pracy — kaznodziejskiej, pisarskiej i społecznej.

Nie będę tu opisywał wszystkich zdobywczystw Skargi, jak to po jego kazaniach i namowach nawracali się różnowiercy, jak topniały serca jego słuchaczy, rozjaśniały się umysły, bo Skarga prócz nawracania wiele jeszcze innych rzeczy dokonał, które po nim na wieki pozostały w pamięci narodzi, i o nich tu trzeba powiedzieć.

Po powrocie z Rzymu zamieszkał najpierw w Pultusku nad rzeką Narwią, o 8 niespełna mil od Warszawy, potem we Lwowie, a następnie najdłużej przebywał w Wilnie, głównym mieście na Litwie, bo się tam krzewiła wiara kalwińska, więc Skarga potrzebny był, żeby tych, co od Kościoła odpadli, nawracać. Podczas swego pobytu w Wilnie założył tam bractwo Najświętszego Sakramentu i miłosierdzia. Ci, co do tego bractwa należeli, mieli obowiązek zbierać i rozdawać jałmużnę, opiekować się chorymi i ubogimi, mając to w pamięci, że wiara bez uczynków jest martwa. Jako przewodnik tego bractwa, Skarga świecił przykładem i gorliwością. Przebaczał chętnie urazy, a nawet zniewagi, wypraszał dla swych krzywdzicieli i przeciwników darowanie win i kary. Znalazł też nieba-

wem dla siebie nową pracę. Dotąd pracował głównie jako kaznodzieja i ksiądz — słowem i czynem, ale chciał, żeby owoc jego prac były trwalsze i żeby to, co przemyślał i ze skarbów swęj duszy dawał innym, przetrwało dłuższe lata; chciał przytęm być pożytecznym i dla tych, co słów jego słyszeć nie mogli, gdyż byli za daleko, lub żyć mieli wtedy, kiedy już jego na świecie nie będzie. Zaczął więc pracować i piśmem. Pisał, i drukiem ogłaszał całe księgi. Najpierw tedy w obronie wiary występując przeciw wierze luterańskiej i kalwińskiej, napisał książkę o Najświętszym Sakramencie, a potem niezadługo „O jedności Kościoła Bożego pod jednym Pasterzem“. Ta książka, w której Skarga wzywał wyznawców kościoła wschodniego do połączenia się z katolikami i do uznania zwierzchnictwa Ojca Świętego, przyczyniła się w części do tego, że w 1596 r. w mieście litewskim Brześciu odbył się zjazd duchownych, na którym część biskupów kościoła wschodniego przyłączyła się razem ze swymi djecepcjami do kościoła katolickiego. Połączeni nazywali się z łacińska unitami.

Skarga pióra już na bok nie odkładał. Zaraz tedy po napisaniu tej książki, rozpoczął drugą. Opisał Żywoty Świętych. Niełatwa to była robota, boć trzeba było wyszukiwać wiadomości o życiu Świętych w rozmaitych starych księgach; badać, rozważać, zestawiać najważniejsze podania i wiadomości, potem opisywać je tak jasno, żeby jak najwięcej ludzi mogło to wszystko zrozumieć. Trzeba też było dodawać od siebie nauki i wyjaśnienia, a prócz tego jeszcze wyszukiwać wiadomości o życiu świętych Polaków, żeby i o nich jak najwięcej rodukom opowiedzieć. Ale też czytali ludzie zapamiętali tę książkę, kiedy wkońcu została wydrukowana. Kilkadziesiąt razy musiano ją potem na nowo przedrukowywać — tak ją rozkupowano, tak każdy chciał ją mieć u siebie. I dziś jeszcze można sobie kupić Żywoty Świętych napisane przez księdza Skargę, a wydrukowane w nowym wydaniu. Żywotami Świętych zasłużył sobie Skarga na wielką

wdzięczność narodu, bo dał mu książkę piękną, pożyteczną, wzmacniającą na duchu, zachęcającą do życia cnotliwego, z radami i naukami tak pięknie napisanymi, że od razu za serce chwytają.

Miał już wtedy książkę Skarga czterdzieści lat. Zasłynął w Polsce. Z niechęcią na niego spoglądali różnolitercy, że im wyznawców zabierał, ale musieli mu przyznać wielką szlachetność i wielki rozum, a z pewnością zazdrościli niepomale Kościołowi takiego jak on obrońcy i syna. Poznał się też na nim i król polski Stefan Batory, który wówczas panował w Polsce. Po zdobyciu miasta Połocka, podczas wojny z panującym w Moskwie Iwanem Groźnym, król polecił Skardze założyć w tym mieście szkołę i jemu powierzył nad nią dozór, a gdy po zakończeniu wojny kraj nadmorski zwany Inflantami miał powrócić do Polski, znowu Skarga z polecenia króla musiał w mieście tamtejszym Dorpacie pozakładać szkoły jezuickie i mieszkać tam, aż go król wezwał do Krakowa, gdzie mu oddał w zarząd kościół jezuicki pod wezwaniem Św. Barbary.

Skarga sprowadzony do Krakowa zakładał się koło odnowienia kościoła i wystawienia domu szkolnego z ubieranych składek i większych ofiar. Jednocześnie jał zaprawiać ludzi do uczynków miłosiernych. Gdy był jeszcze w Rzymie na naukach, przypatrywał się tam bractwom miłosierdzia i podobne bractwo postanowił założyć w Krakowie. Nie odkładał on nigdy na potem tego, co należało zrobić od razu, więc też gdy jednego dnia przyszła do niego do kościoła uboga kobieta, żeby się uzalić na swą nędzę, bo miała męża chorego, a gromadka ludzi w kościele przysłuchiwała się tym narzekaniom, Skarga wszedł na kazalnicę i wypowiedział piękne kazanie o miłosierdziu i dobrych uczynkach, i zachęcił w niem słuchaczy do założenia bractwa, któreby miało za zadanie udzielać pomocy nędzarom. W kilka tygodni potem bractwo już było zawiązane i Skarga został jego ojcem duchownym. Napisał też wkrótce „Pobudki ku cnotcie miłosierdzia“ i ułożył przepisy dla należących do bractwa. Stowarzyszeni mieli co tydzień składać jałmużnę, co niedzielę zbierać się na wspólne rozmyślenia o nędzy ludzkiej i rozważanie sposobów ratowania nieszczęśliwych, a dwaj „bracia“ powinni byli iść co tydzień do szpitala i do więzień i zanieść tam jałmużnę wraz ze słowami pociechy. Inni zaś, tak zwani „wizytatorowie“ czyli odwiedzający chorych i nędzarzy, mieli dowiadywać się, kto najbardziej potrzebuje pomocy. Dla tych odwiedzających był taki przepis ułożony przez Skargę: „Pierwej mają odprawować chore, aniżeli zdrowe; pierwiej te, co dla samego nieszczęścia zubożeli, niżli te, którzy sami przyczynę dali; pierwiej te, co mają siła dzieci, niżli te, co nie mają, albo mniej mają; pierwiej te, którzy dobrze żyli, niżli te, co źle; pierwiej te, co sami jałmużnę czynili, gdy z czego mieli, niżli te, którzy nie czynili; pierwiej te, którzy będąc w nędzy, do grzechu się jakiegoś skłaniają, niżli którzy są w samej cielesnej nędzy.“

Nietylko jałmużny ludzie potrzebują. Zdarza się często, że kogoś wyratować może niedroga pożyczka, którą później, gdy się jego sprawy poprawią, zwrócić może temu, kto mu jęj udzielił. Iluż to dziś dostaje się w ręce, a można powiedzieć że w pazury nieuczciwych wyzyskiwaczy, co upatrzają sobie taką chwilę, gdy ktoś potrzebuje pożyczki, dają mu ją na wysoki bardzo procent, a potem gnębią takiego

biédaka przez całe życie i wyduszają z niego nietylko to, co mu pożyczyci, z procentem, ale dwa i trzy razy tyle. Nazywają ich lichwiarzami. Tacy nieuczciwi lichwiarze zawsze byli na świecie, byli też i w Polsce za czasów Skargi.

Dziś jednak jest wiele stowarzyszeń, kas, banków, które tanio pożyczek udziela, więc jest dla każdego łatwy przed lichwiarzami ratunek. Przed tizustu laty trudniej było o taką pomoc. Czuł jednak i rozumiał dobrze książkę Skarga, jak taka pomoc jest ludzom potrzebna, więc oprócz Bractwa Miłosierdzia założył jeszcze i „Bank pobożnych“, czyli kasę, z której było można udzielać pożyczek tym, co ich prawdziwie potrzebują. Kasa założona przez Skargę była dobroczynna, bo żadnego procentu nie pobierała. Wypożyczano z niej pieniądze składane w ofierze przez ludzi bogatych. Była to więc własność ogółu, ale tém bardziej właśnie niezbędna była pewność, że wypożyczone pieniądze będą zawsze zwrócone, i dlatego bank ten brał od pożyczających zastaw. Kto pieniądze zwrócił, temu zastaw oddawano, a kto zwrócić nie mógł, ten już musiał się zgodzić na to, że jego własność dana w zastaw będzie sprzedana przez licytację, gdy minie sześć tygodni od dnia wyznaczonego na zwrot pożyczki. Czekano więc dość długo, zanim rzecz czyjaś sprzedano; gdy zaś udało się taki zastaw dobrze sprzedać, to resztę pieniędzy po straceniu należności zwracano dłużnikowi. Wielką przysługę wyświadczył Skarga uboższej ludności w Krakowie przez założenie tego banku. Niejednemu poratowało to w ciężkiej potrzebie, a nikt z tych, co zawdzięczali bankowi tę pomoc, nie miał sobie do wyrzucenia, że kozyista z jałmużny.

Te stowarzyszenia i jeszcze jedno również założone przez Skargę zwane „Skryznicą św. Marcina“, a rozdające posagi córkom niezamożnych rodzin, połączyły się później w jedno wielkie i z biegiem czasu coraz bogatsze, które dotrwało do naszych czasów, jako żywe przypomnienie zasług Skargi.

J. Bojasiński.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## WIEŚCI.

Ś. p. **Juljan Wieniawski (Jordan)**. W poniedziałek 23-go września zmarł w Warszawie, w 78-ym roku życia, ś. p. Juljan Wieniawski, zasłużony dla kraju rolnik, działacz społeczny i pisarz. Urodził się w roku 1834-ym w Lublinie, gdzie ojciec jego był lekarzem. Ponieważ okazywał zamiłowanie do pracy na roli, więc po ukończeniu w Lublinie nauk w szkole początkowej i w gimnazjalnej, uczył się rolnictwa w znanjéj wówczas w całej Polsce szkole rolniczej w Marymoncie pod Warszawą. Po wyjściu z tej szkoły gospodarzył krótko na roli w Hniszowie pod Chełmem, a potem wziął w dzierżawę majątek Góry pod Kleczewem, na Kujawach. Tam zastały go wypadki 1863-go roku. Ś. p. Juljan Wieniawski wziął w tych wypadkach udział, a gdy już nie mógł dłużej pozostać w kraju, przedostał się zagranicę i tułał się po Niemczech i Francji. Po dwóch latach powrócił i został uwieziony, ale wreszcie udało mu się uzyskać wolność po zapłaceniu kary. W jakiś czas po powrocie jego do kraju, kilku ludzi dobrej woli, na których czele stał zasłużony dla kraju ś. p. książkę Jan-Tadeusz Lubomirski, zakładali w Warszawie pierwsze w kraju naszym „Towarzystwo wzajemnego kredytu“ czyli pożyczek i oszczędności. Do

pracy w tém Towarzystwie zaproszono i ś. p. Wieniawskiego. Pracował on w niem przez kilkadziesiąt lat, od roku 1872 jako kierownik. W wolnych chwilach ś. p. J. Wieniawski pisywał powieści do czytania, a także powieści do przedstawiania w teatrach. Podpisywał się pod temi utworami przezwiskiem „Jordan“. Przed trzema laty utracił wzrok, i to nieszczęście zmusiło go do przerwania pracy. — O tém, jakich zasad trzymał się w życiu, jakie miał przekonania, do czego starał się dążyć, — świadczy najlepiej następujący wiersz przez niego napisany:

Człowiek wtedy zadanie spełnia całkowicie,  
gdy prawdą a odwagą przedochodzi przez życie,  
gdy mu losy ojczyzny są zawsze drogami,  
gdy głosi miłość bratnią wśród synów tej ziemi,  
gdy naszą niwę polską oczyszcza z kakaoli,  
gdy nie słowem, lecz czynem współczuje niedoli,  
gdy zdobytych pieniędzy, zaszczytów, wawzynów  
nie plami kzywda ludzka z szeregiem złych czynów,

gdy pracuje uczciwie, gdy się szczerze modli,  
gdy się przed silniejszymi służalstwem nie podli,  
gdy swe dzieci uzbraja w hart duszy i ciała,  
by krajowi służyła ta drużyna mała;  
i gdy wreszcie, żegnając świat ostatniem tchnieniem,  
będzie mógł odejść z czystym, jak kryształ, sumieniem.

\*

Dzieci ś. p. Wieniawskiego, spełniając jego ostatnią wolę, złożyły 10 tysięcy rubli na różne cele dobroczynne. Najhojniejszy dar otrzymała szkoła rolnicza w Pszczelinie; przeznaczono dla niej 1500 rubli. Po 1000 rubli otrzymały: towarzystwo opieki nad dziećmi, „kolonje letnie“ czyli towarzystwo wysyłające ubogie dzieci na wieś, szpital dziecięcy, towarzystwo pomocy lekarskiej w nagłych wypadkach, zakład dla suchotników w Rudce, warszawskie towarzystwo dobroczynności dla sierot będących pod jego opieką; po 500 zaś rubli: dwie ochrony, zakład dla chłopców księdza Siemca, kościół Św. Aleksandra w Warszawie i kościół w Grodzisku.

**Jak Grójczanie dcieli uczcić Skargę.** Książka Piotr Skarga urodził się, jak wiadomo, w mieście Grójcu na Mazowszu, o sześć mil od Warszawy. Mieszkańcy Grójca, chcąc uczcić pamięć tego wielkiego rodaka, postanowili w tym roku, w trzechsetną rocznicę jego zgonu, wznieść mu w Grójcu przed kościołem pomnik. Na wysłane jednak w tej sprawie podanie do Petersburga, nadeszła, jak pisze „Rodzina Seraficka“, odpowiedź odmowna. — Wobec tego Grójczanie w inny sposób mają upamiętnić tę rocznicę. Podobno jest zamiar założyć dla dzieci ochronkę imienia księdza Piotra Skargi.

**Dawny zabytek w Bądkowie.** We wsi Bądkowie na Kujawach, na północo-zachodzie od Włocławka, znajduje się stary kościół murowany. Kiedy i przez kogo został wzniesiony — niewiadomo, bo żadna o tém wiadomość na piśmie się nie przechowała; czerniałe jednak mury kościoła i wieża przez czas poszczerbiona świadczą o tém, że już kilkaset lat musiały być wystawione na zmiany powietrza, opierając się kolejno skwarom i mrozom, i burzom, i nawałnicom. Jak powiadają znawcy, kościół ten wzniesiony był prawdopodobnie jeszcze w wieku czternastym, a więc może nawet jeszcze za czasów króla Władysława Łokietka, lub Kazimierza Wielkiego, albo może przynajmniej pamięta radosne czasy pozyskania dla chrześcijaństwa Litwy przez młodą królową polską Jadwigę, albo żadę małżonka jęj, nawróconego przez nią z pogaństwa Władysława Jagielly... Jakież to dawne czasy! jak drogocenną powinna być dla nas każda pamiątka, co

się z tej odległej przeszłości dochowała! Każdy kamień rękami pra-pradziadów naszych ociosany, każdy kawałek muru przez nich zbudowany jest drogim zabytkiem, który należy chronić od zagłady, a cóż dopiero kościół, uświęcony modłami i łzami tylu pokoleń! Wielu parafjan bądkowskich rozumie to i pragnie ów kościół jako drogą relikwję dzieciom i wnukom swym jeszcze przekazać; ale są i tacy, którzy patrzają na stare mury jako na rudę mającą tylko tę wartość, że można ją rozebrać i cegiel użyć do budowy nowego kościoła. Stary kościół jest za ciasny i zbyt już zrujnowany; koniecznie trzeba nowy budować. Otóż ci, którym idzie bardziej o zaoszczędzenie grosza, niż o zachowanie dawnej pamiątki, prą do tego, żeby stary kościół rozebrać, a na tym samym miejscu budować nowy, używając do tego, o ile możność, cegły z dawnych murów. Byłaby to wielka oszczędność — któż nie przyzna? — Ale w tym wypadku oszczędność nie byłaby zasługą. Przez zniszczenie starego kościoła wyrażonoby szkodę krajowi i ogółowi, bo szacowna pamiątka dawnych czasów nie jest własnością tej jedynie parafji, w której się znajduje; to puścizna, do której cały ogół ma prawo. Niechże czytelnicy Gazety w Bądkowie pamiętają o tym i niech starają się innym to wytłumaczyć.

**Walący się kościół.** W Goszczynie, miasteczku na południu gubernji warszawskiej, parafjanie przez parę już niedziel zmuszeni byli słuchać nabożeństwa nie w kościele, ale pod gołym niebem; kościół bowiem zamknięto i zabezpieczowano, bo podobno grozi zawaleniem się. Jaki los spotka ten kościół, niewiadomo; parafjanie naradzają się nad tem, ale nie mogą się zgodzić na jedno: niektórzy chcą zdjąć tylko sklepienie i popękane ściany wzmocnić skarpami, a wieżę rozebrać; drudzy chcą przedewszystkiem powiększyć presbiterjum i dobudować kaplicę; inni zaś, widząc, że kościół jest od fundamentów wadliwie wybudowany, pragną budować nowy. Po spaleniu się w roku 1872 starego kościoła, nabożeństwo odprawiało się prawie przez osiem lat w kaplicy czasowo ze stajni przerobionej. Nareszcie wzięto się do wypalania cegły, na co hr. Rostworowski z Kozietuła ofiarował trzysta éwiartek drzewa. Cegła okazała się lichą; mimo to użyto jęj na budowę, wyprowadzając ściany cztery łokcie wysoko. Mur robiony był w sposób taki, że miejscami z wierzchu tylko, na oko, układano cegłę, a przestrzeń pustą w środku zapełniano gruzem, który zalewano wapnem. Proboszcz jednak, ksiądz Gozdek, widząc, że cegła jest lichą i budowa nie lepsza, doradził, aby cegielnię przeniesiono na inne miejsce, i odtąd cegłę na dalszą budowę wypalano dobrą. Zanim to nastąpiło, budowa została na cały rok przetrwana, a mury, ładajako sklecone, wystawione były przez ten czas na słoty i zmiany powietrza. Ściany kościoła, zbudowane wyżej z dobrego już materiału, wraz z okazałą wieżą ukończono i przykryto dachem. Ale ściany zaczęły w kilku miejscach od góry pękać i od czasu do czasu tu i ówdzie wypada po kilku naraz cegieł. I nic dziwnego, bo górna część kościoła, choć dobrze zbudowana, nie mając jednak dobrego spodu i fundamentu, będzie musiała wkrótce runąć. Wobec tego trzeba przyznać, że najrozsudniejsza jest rada tych parafjan, którzy uważają, że najlepiej byłoby kościół zupełnie rozebrać i na nowo wybudować.

Czytelnik.

**Kara.** Włościanin Stańczyc ze wsi Gruszczenie w powiecie oszmiańskim, gubernji wileńskiej, oskarżony został o to, że namawiał swych sąsiadów i znajomych, aby nie posyłali dzieci do szkoły cerkiewno-parafjalnej, gdyż szkoły te zwalczają wiarę katolicką i zaszczepiają w dzieciach prawosławie. Wileńska Izba sądowa skazała Stańczycę za te namowy na pozbawienie wszystkich praw i na osiedlenie na Syberji.

**Szlachetny obrońca.** W piątek 20-go wżeśnia banda zuchwałych rabusiów urządziła w Warszawie na jednej z mniej ludnych ulic zasadzkę na mającego przejeżdżać tamtędy Błażeja Rakowskiego, zaufanego pracownika jednej z fabryk znajdujących się w tej dzielnicy, odbierającego zwykle w mieście pieniądze należne fabryce za wyroby. Tym razem B. Rakowski jeździł do banku, w którym fabryka ma złożone pieniądze, i wziął 3 tysiące rubli na sobotnią wypłatę dla robotników. Rabusie wiedzieli o tym i czyhali na niego. Gdy nadjechał, zabiegli mu we czterech drogę. Trzech zatrzymało konia, a czwarty, z rewolwerem w ręku, wskoczył na stopień dorożki. Zanim jednak zdążył strzelić, lub porwać pieniądze, czyjeś silne ręce pochwytyły go za gardło. To Marcin Witkowski, kowal z fabryki „Lilpopa, Raua i Lewensztejna“ pośpieszył napadniętemu na pomoc. Przechodził właśnie ulicą, a widząc, co się dzieje, uniesiony szlachetnym oburzeniem, rzucił się napadniętemu na pomoc z gołemi rękoma, nie bacząc, że ma przeciw sobie czterech uzbrojonych drabów. Pochwycony za gardło rabus zaczął się szamotać, a Rakowski korzystając z tej chwili wyskoczył z dorożki i uciekł z pieniędzmi. Ale tymczasem towarzysze szamocącego się rabusia zaczęli strzelać do Witkowskiego. Jedna kula zraniła go w nogę. W tej chwili drab, którego trzymał, wyrwał mu się z rąk i także strzelił, raniąc go śmiertelnie w szyję. Zbójce zaczęli uciekać i pomimo pościgu na razie wszyscy zdołali się ukryć. Niebawem jednak strażnicy, przeszukując dom, przy którym jeden ze zbójów znikł ścigającym z oczu, znaleźli go ukrytego w piwnicy. Potem dochodząc po nitce do kłębka łatwo już pochwycono dwóch jego towarzyszy, a następnie, zdaje się, i czwartego uczestnika napadu. — Marcin Witkowski zmarł po kilku godzinach wskutek otrzymanej rany. Miał lat 49. Pozostawił matkę staruszkę, którą się opiekował. Zginał w sile wieku, ale jakże piękny i szlachetny dał dowód miłości bliźniego i zaparcia się samego siebie! Jakże nikczemny jest wobec tego postępek owych nieszczęśników, którzy zatraciwszy w sobie wszelkie szlachetniejsze uczucia i godność ludzką, po zbójceku czyhali na mienie i życie bliźnich!

**Nie tak źle, jak się zdawało.** Z Szewnej pod Ostrowcem, w gubernji radomskiej, piszą do nas:

Przed kilku tygodniami pisano w Gazecie o naszej wsi. Ale chociaż wiadomości te podała „Sługa prawdy“, jednakowoż my, mieszkańcy Szewny, nie na wzrostko, co o nas pisał, zgodzić się możemy. Otóż najpierw zazuca Sługa prawdy, że nasze kółko rolnicze słabo się rozwija, bo po roku istnienia ma zaledwie kilkudziesięciu członków. Niechże nam kto wymieni takie kółko, żeby w przeciągu roku istnienia miało kilkuset członków! My uważamy, że nad naszym kółkiem niema czego ubolewać, bo się ono nieźle toczy. Wszakże na wiosnę kupili członkowie za

paręset rubli sztucznych nawozów, kupili i cztery siewniki rzędowe, składając się po kilku na jeden siewnik. Te cztery siewniki są w samej Szewnej. Jest również dziesięć młocarń kieratowych, a prócz tego każdy gospodarz ma bronę sprężynową lub doprawiacz; są też wypielacze, pługi jedno i dwu-skibowe, wialnie i wiele innych narzędzi. Dwóch członków kółka założyło maślarnię, chociaż mieli spółzawodników żydów, którzy od paru lat mleko z Szewnej zabierali. Wogóle aż serce się raduje, jak nasza gospodarka się ulepsza. Teraz jeszcze pięciu członków kółka kupuje wagę wozową do buraków, choć będzie ich to kosztowało około sześciuset rubli. A to wszystko zawdzięczamy kółku i jego przewodniczącemu. Zeszłej jesieni zakupiono dla kółka 6 pudów prawdziwego żyta petkuskiego pierwszego od-siewu. O tym wszystkiem „Sługa prawdy“ nie wspomina. Przewodniczący kółka rzeczywiście na ostatniem posiedzeniu nie był, ale to z powodu nawału pracy, jaką jest teraz obciążony; wszak nawet prosił, żeby członkowie wybrali na jego miejsce kogoś takiego, co jest mniej obciążony pracą i ma więcej czasu. Dalej pisze „Sługa prawdy“, że w gminie naszej źle się dzieje. I to także zarzut niesłuszny. Co do podatku, to miała wieś Szewna zapłacić 21 r. 70 k., ale nigdy nie było tu 95 „numerów“, tylko jest 27 numerów gospodarskich, a 32-óch tak zwanych chałupników. Te 27 numerów są dzisiaj podzielone, niektóre na trzy części, tak, że wypadło na taką część po 20 kopiejek, a chałupnikom po 30 kopiejek; kto zaś ma całą gospodarke, to miał zapłacić 60 k. Razem od 27-miu numerów wypadło 14 r. i 40 k., nie zaś tyle, ile podał „Sługa prawdy“. Co zaś do wsadzenia jednego gospodarza do kozy, to też było inaczej. My członkowie kółka rolniczego, posłaliśmy sprawdzić, ile się należy za plan, a ów śmielszy nie był z nami, bo nie miał czasu. Wynikło tam nieporozumienie o co innego, a mianowicie o zeszloroczny kwit, że go wójt owemu gospodarzowi nie wydał po otrzymaniu podatku. Zupełną słusność miał gospodarz; ale co do wójta, to także jest dobry człowiek, i dlatego jest już na trzeciej służbie. Co do pieniędzy za furmanki, to na to była uchwała; gminiaci uradzili, że wolą płacić 20 groszy od morga, a żeby już wójt płacił za każdą furmanke; czy zaś mu na to zabraknie, czy zostanie, to już gminiakom nie do tego, chociaż nie chcą, żeby wójt miał dokładać ze swojej kieszeni. Tak było na wiecu gminnym, ale „Sługa prawdy“ i tam widocznie nie był. My właśnie jesteśmy z tych furmanek bardzo zadowoleni. Ale wiadomo, że i Pan Bóg wszystkim nie dogodzi, a cóż dopiero nasz wójt, albo przewodniczący kółka.

Członek kółka i gminy.

**Wzrost pijaństwa.** Ze wsi Chocianowie pod Pabjanicami, w gubernji piotrkowskiej, pisze do nas jeden czytelnik:

Słyszałem nieraz, że gdy się gdzieś okaże jaka choroba zaraźliwa, należy używać wszelkich sposobów, aby ją wypłenić. Otóż widzę u nas we wsi taką chorobę zaraźliwą, a nie mogę się doczekać tego, żeby ludzie cokolwiek dla powstrzymania jęj uczynili. Nawet nie znajduje się nikt, coby o tem napisał do Gazety, i oto ja, samouk, muszę się tego podjąć. Uważam siebie za samouka, bo chociaż mię w dzieciństwie niby trochę czytać nauczyono, ale pożał sie Boże, jakie to było czytanie! Dopiero na Gazecie Świętecznej naprawdę czytać się nauczyłem; a pisać całkiem sam nauczyłem się z książ-

ki „Nauka poprawnego pisania“. — Otóż ową chorobą zaraźliwą jest w naszej wsi pijaństwo, które coraz bardziej się szerzy. Niema u nas niedzieli, żebyśmy nie patrzyli na pijaństwo i rozpustę. Na co jak na co, ale na brak gozalki w Chocianowicach narzekać niemożna; kto chce, to i o północy jęj dostanie. Wśród wielu dostarczycieli tej trucizny najgorliwszą jest tu jedna gospodyni; ona najbardziej ludzi rozpaja; u niej w domu jest prawdziwa karczma. Tam byście się, bracia, nasłuchali w sobotę i w nocy na niedzielę pijackich rozmów i krzyków. Myślelibyście, że to nie Chocianowice i nie gospodarze z wioski polskiej tam się zgromadzili, ale jacyś dzicy ludożercy. Jakże to tam przekleństwa, aż zgroza przejmują! Gdy poroztwierają noże i zaczęli niemi wywijać, to aż krew w żyłach krzepnie. I to są synowie gospodarscy, tacy, którzy powinni drugich prowadzić do jakiejś takiej oświaty i do tego, do czego dążą ludzie uczciwi. A co na to mówią uczciwi gospodarze w Chocianowicach, boć przecie i takich tam niebrak? Ci patrzyli na to z załamaniem rękoma i tylko kiwają głowami, ale nie umieją, czy nie chcą złemu zaradzić. A przecie jest ich więcej niż połowa, więc wzięwszy się za ręce mogliby złe zwalczyć. Mogliby, — ale do tego potrzeba więcej oświaty. A u nas brak jęj, niestety! Ludzie czytać nie lubią, więc nawet na myśl im to nie przychodzi, że z wszelkiem złem można walczyć, gdy się do tej walki staje nie pojedynczo, lecz w gromadzie. Tu jeszcze rządzą się we wszystkiem po staremu, tylko że dawniej nie było tyle pijaństwa. *Czytelnik.*

**Z pokazu rolniczo-przemysłowego.** W Bychawie, w gubernji lubelskiej, odbył się w dniach 14-ym i 15-ym września dwudniowy pokaz rolniczo-przemysłowy. Ale na tym pokazie, niestety, najwięcej okazało się ciemnoty. Na kilka dni przedtem ksiądz proboszcz bychawski zachęcał z kazalnicy parafjan, aby nie dla otrzymania nagród pieniężnych, lecz sami dla siebie, dla własnej nauki, wzięli udział w wystawie. I cóż się pokazało w dniu wystawy? Oto przybyło z okazami zaledwie kilkunastu gospodarzy. Z samęj Bychawy było tylko paru, a reszta z okolicy. Krowy i konie miały być nagradzane pieniędzmi, więc przyprowadzono ich kilkadziesiąt; natomiast świń wcale nie było, z drobiu okazano tylko 8 kur, zboża było niewiele, warzyw trochę więcej, ręcznych wyrobów też bardzo niedużo. Najlepiej wystąpiła w tym dziale spółka tkacka z Frampola. Naogół wszystkiego było bardzo mało, a to dlatego, że zarząd wystawy nie obiecywał hojnie nagradzać pieniędzmi; gdyby były obiecane pieniądze, ludzie podążyliby pewnie jak dzieci po groszaki na cukierki. Na pochwałę zasługuje wieś Zosinek w gminie chodelskiej. Wieś to nieduża, składa się z 19 domów, ale niemożna jęj zarzucić, że jest ciemna. Choć do Bychawy jest ztamtąd półczwartęj mili, jednak z kilku zagrod wyruszone na wystawę z bydłem, warzywem, ręcznymi robotami i przetworami owocowymi. Z gospodyń Tekla Wertelowa, Wiktorja Mazurowa z Zosinka i Julja Wójcikowa z Borzechowa przywiozły bardzo ładne pieczywo, za co dostały nagrody pieniężne. *Katarzyna K.*

**W okolicy Tomaszowa lubelskiego** urodzaje były w tym roku naogół ładne. Żyto wyrosło w słomę dość duże i jest namłotne; pszenica była przeważnie średnia, miejscami jednak licha; jęczmień i owies ładne. Żniwa odbyły się za pogody,

tylko gryka, proso, groch i wyka są jeszcze do tej pory w polu, bo od połowy sierpnia codziennie deszcz pada. Kartofle zaczynają gnąć, a siana i koniczyny nie będą drugiego pokosu, bo prawie wszystko już przed sprzętem zgniło. — W sadach gruszek i jabłek było średnio, śliwki zaś miejscami urodziły się obficie. *P. M.*

**Kozec żyta za 5 złotych.** Jeden gospodarz ze wsi Parkoszewic pod Miechowem, w Krakowskim, zawiózł dnia 17-go września na jarmark do Miechowa kozec żyta na sprzedaż. Ponieważ zaś w tym czasie rolnicy kupują zboże do siewu i placą drożej niż kupcy żydzi, więc gospodarz ów nie chciał sprzedać żyta żydom, ale czekał, aż kupi je jakiś gospodarz. Jakoż nabywca wkrótce się znalazł i zgodził żyto za półszóstą rubla. Ale że wóz owego gospodarza stał w ciasnym miejscu otoczony dokoła innymi wozami, więc nabywca nie mógł zabrać żyta, aż się na targu przerezedzi. Tymczasem dał gospodarzowi 4 ruble, a pozostałe dziesięć złotych miał dopłacić przy zabraniu żyta. Gospodarz wzięwszy 4 r. poszedł na targ, pozostawiając przy wozie syna. Po jakimś czasie przychodzi inny jakiś człowiek, dopłaca synowi gospodarza dziesięć złotych i zabiera żyto. Za chwilę ojciec wrócił, więc syn oddał mu pieniądze mówiąc, że inny człowiek wziął żyto, a worek ma zaraz odnieść. Chłopak jeszcze to mówi, a tu przychodzi ów nabywca, który dał gospodarzowi 4 ruble. Chce dopłacić resztę należności i wziąć żyto... ale żyta niema. Zdziwiony gospodarz powiada, że przecie pozostałe pieniądze już odebrał, a żyto oddał. Ale kupujący twierdzi, że o niczem nie wie, gdyż po żyto nikogo nie posyłał. I powstał między sprzedającym a nabywcą zatarg. Wkońcu gospodarz widząc, że jest oszukany, musiał 4 ruble owemu człowiekowi oddać, poprzestając na dziesięciu złotych. A że ów oszust worka gospodarzowi, rozumie się, nie oddał, worek zaś kosztował 5 złotych, więc gospodarz wziął za kozec żyta tylko 5 złotych. Widocznie ów oszust słyszał ugodę gospodarza z kupującym, albo też obaj byli w zмовie, aby w taki sposób gospodarza oszukać. Niech o tém wiedzą czytelnicy Gazety Świątecznej dla przestrogi, aby nie dali się podejść w taki sposób. *Czytelnik F. Kul.*

**Nie Uniejowską, lecz Skotnicką gminę** miał na myśli czytelnik Sz. pisząc list z okolicy Uniejowa, umieszczony w Gazecie 1650. Wszystko, co tam powiedziano o sprawach gminnych — w przeciwieństwie do gminy Zelgoszczy, dotyczy gminy Skotnickiej. W Skotnikach też, nie w Zelgoszczy, pełnił przez lat wiele obowiązki wójta p. Poręzewski ze Świnic. Niedokładności te wynikły z zawilego układu listu.

## Aniół Pański.

(Ciąg dalszy.)

Gdy ksiądz odszedł, Wojciechowa zagadała się chwilę przed chatą z kobietami, których gromadka zeszła się na wywiad. Kasia upatrzyła tę chwilę, aby parę słów z Antkiem zamienić.

— Antośku! — szepnęła, widząc, że przytomny i rozumie, — widziałeś? wróciłam. Już cię teraz będę sama doglądała.

— Dobrze, Kasio, że wróciłaś, — rzekł słabym głosem, biorąc ją za rękę, — ze mną bardzo, widzi mi się, źle.

— Nie bój się! Doktor przyjedzie, może co dobrego poradzi. Teraz sobie odpoczni.

Trochę odpoczywał, bo go mówienie męczyło, ale ręki jęj nie puszczał. Za chwilę szepnął znowu:

— Kasio!

— Co, Antku?

— To źle, że matkę obraziłaś znowu. Oni starzy, spracowali się nade mną... Powinnaś przeprosić!

— Ja? obraziłam?! To przecie oni...

— Płakali przez ciebie. Słyszałem. Powinnaś przeprosić.

Kasia odeszła od łóżka i wyszedłszy na podwórze oparła się o płot, plecami do chałupy. Byłaby się chciała ukryć gdzie ze swoim bólem, ale nie miała gdzie. Więc to zawsze ona winna? I nie dość, że matka taka dokuczliwa, jeszcze jęj Antek robi wyzuty? Mój Boże! Co za powrót do domu!...

Po południu, gdy Antek spał, a Wojciechowa także zdzremnęła się na łóżku, zajechał lekarz. Uznał chorobę za bardzo groźną: ciężkie zapalenie płuc... może być, że kilka żeber zostało złamanych... osłabienie wielkie wskutek gorączki...

Kazał jak najprędzej przystawiać pijawki, zapisał lekarstwo, proszki, i powtarzał, że jeszcze długo trzeba będzie leżeć.

Po wyjeździe doktora zaczęła Wojciechowa przepowiadać, że teraz będzie koniec, że chorego dobiją te dwa zmęczenia i że Kasia sama tego chciała.

Ale nie sprawdziły się jęj słowa wcale. Po pijawkach ulżyło Antkowi bardzo, i pierwszą noc, może po lekarstwie, spał trochę spokojniej.

Nikomiu nie było wolno przybliżyć się do niego. Wojciechowa odstąpiła wreszcie Kasi robotę domową, posyłała ją to tu, to tam, a sama nie oddalała się od chorego i doglądała go bardzo troskliwie, choć po swojemu.

Kasia była zapracowana, bo i do siana musiała ludzi nająć, i ziemniaki kazała obredlać, i Antka musiała zastępować; zajęta od rana do wieczora, ani razu nie wróciła myślą do tych chwil jasnych w klasztorze przy Józji spędzonych, do tych chwil, kiedy jęj się zdawało, że nieba tykała! Chodziła jak wół w pługu, myślą i rękoma pracując, a ból swój głęboko w sercu nosząc, — i kiedy czasem chciał się ten ból na zewnątrz wydostać, zbuntować, wgniałała go w siebie, powtarzając: Żeby tylko wytrzymał jeszcze parę dni! Gdy Antek wyzdrowieje, wszystko się zmieni! Będzie lepiej, musi być lepiej!

A właśnie, że lepiej nie było. Gdy wreszcie Antek zaczął wstawać do roboty i mogła z nim pogadać, mogła poskarżyć się, to on, łagodnie wprawdzie, ale na nią bardziej niż na matkę winę zwał. Gdy raz jednego żaliła się na wszystkie dokuczania staręj i powtarzała jęj słowa, rzekł smutnie:

— A no! Byliby lepiej matka zrobili, gdyby nie byli zostawali u nas. Mogli sobie gdzie komornem zamieszkać. Ale jak jest, tak jest, — teraz za późno!

Raz opowiadała mu z wielkim przejęciem o życiu siostry w klasztorze; ale rzekł jęj na to niechętnie:

— Ej, lepiej se nie myśl tyle o tych rzeczach! Trzeba u siebie robić co można, a nie gdzieś się wybierać daleko. Lepiej ty pomyśl, jakbyś mogła matkę ostatnie lata osłodzić i dzieciaki porządnie wychować.

To samo mówiła jęj Józja, czyli siostra Weronika, ale jakoś inaczej. Mówiła, żeby się stawiać w położeniu staruszki, żeby Boga o pomoc często prosić, do kościoła zaglądać. Kasi to podczas Antkowej choroby zupełnie z głowy wyszło. Musi teraz zacząć.



**Ruiny zamku w Liwie.** (Z fotografii przysłanej do Gazyety z Liwa przez księdza proboszcza Leszczyńskiego.) — Liw jest to obecnie miasteczko nad rzeką Liwcem (wpływającą do Bugu), cztery wiorsty od miasta powiatowego Węgrowa, a cztery mile od Siedlec. Liw jest jedną z najstarszych osad na Podlasiu. Powstał pod osłoną zamku, wzniesionego tam na wzgórzu usypanem wśród błotnistej niziny nadzecznej i otoczonem dokoła wodą. Zamki takie wznosili nasi przodkowie na to, żeby załoga ich powstrzymywała napady nieprzyjaciół i żeby podczas tych napadów służyły okolicznej ludności za schronienie. Około roku 1350, za panowania w Polsce króla Kazimierza Wielkiego, Liw był już ludnym miastem. Podczas oblężenia dokonanego w roku 1564, za panowania króla Zygmunta-Augusta, było w Liwie 270 ziemian. Po najeździe Szwedów na Polskę za króla Jana-Kazimierza, Liw zaczął podupadać. — Z zamku liwskiego pozostała obecnie tylko jedna wieża i część murów. m.

Nazajutrz, gdy głos sygnaturki z wieżyczki kościelnej wezwał na mszę św., wzięła chustkę, kaftanik, wzięła różaniec i ruszyła przez podwórko na drogę.

Wojciechowa sypała kurom jedzenie.

— Dokąd to idziesz, Kasio?—zagadnęła.

— A na chwilę jeno do kościoła; pacierz se zmówię i wrócę.

— A kto przy dzieciach zostanie? Toć wiesz, że ja muszę zaraz biec w pole. Antek kazał, żeby mu tam teraz zanieść śniadanie; poszedł głodny, a później już go tam nie zastanę, pojedzie po drzewo. Marysia poszła z gęsiami na ściernisko.

— Prawda... Może poproszę Balcerowej Uli, ona i tak sama w domu, może dzieci dojżec.

— A czy ona aby poradzi sobie z niemi? Wiesz, że Wojtuś wciąż niezdrów i nosić się każe. Dopierom go położyła. Za chwilę znowu się obudzi i drzeć się zacznie.

— Prawda... Ano! to innym razem pojedę. Szkoda!

— A cóż cię tak dziś zebrało? Przecie pogrzebu niema, ani ślubu, nic takiego. Odmów se paciorki w domu, Pan Jezus wszędzie wysłucha. Ja to się w niedzielę wymodlę za cały tydzień, a przecie staremu bardziej tego trzeba, niż młodemu. Cip, cip, cip!... Cip, cip, cip!... — wołała dalej na kurki, które się rozbiegły podczas rozmowy.

Kasi nazajutrz już niesporo było tę próbę powtórzyć. Sama przypomniła sobie jakieś konieczne zajęcia, a potem bała się, że stara ją wyśmieje i świętoszkiem nazwie, albo jeszcze posadzi, że nie na pacierz, tylko na plotki chodzi. Mijał dzień po dniu, aż znowu jęł to z głowy wyszło.

A tymczasem Antka powołał ostatni raz do wojska na ćwiczenia. Próbował niedawną chorobą się wymówić, ale nie pomogło. Uspokajał go doktor, że pewnie w wojsku uznają go za niezdatnego i do szpitala oddadzą, a do domu może wcześniej odeśła; ale tymczasem trzeba było jechać.

Uściskał Kasię czuliej niż zwykle; czuł może, że jęł źle będzie bez niego.

— A pamiętaj, dla matki bądź dobra!—mówił. — A jakby ci dokuczali, nie zważaj na to; jak wrócę, to cię pożałuję. Do reszty żniwa zgodziłem Marcina; dawajcie mu dobrze jeść, żeby nie narzekał. No, bądź zdrowa, zostań z Bogiem, a nie tęsknij, bo niema czego!

Zaczęły się teraz dla Kasi dni smutne jakies, bo choć nie często żaliła się przed mężem, ale zawsze ulżyło jęł to trochę, a on, choć jęł czasem co zganił, to zawsze bardzo łagodnie. Teraz nie miała do kogo zagadać.

Wojciechowa też posmutniała po odejździe syna i mawiała po swojemu:

— Wróci taki zmarnowany, że go trzeba będzie pielegnować, jak po tym wypadku. Tyle dobrego przynajmniej, że się rozweseli poza domem. Tu bo mu okropnie źle być musi. Widzi, jak ja stara robze, jak się męczę, a już nie poradzę dobrze; widzi, jak ty, choćbyś chciała, głowy do tego nie masz. Kiej ja w grobie legnę, powinnaś wziąć sobie kogo do pomocy; inaczęj z głodu zginiecie.

Kasia zaciniała usta, a to milczenie gniewało starą.

— I nie umiesz go rozweselić nijak! Może to nie twoja wina... Sierota jesteś, smutno ci na świecie, za siostrą tęsknisz, co nie wiedzieć po co tak daleko wyjechała... nie twoja wina! Ale widzisz: chłop tego nie rozumie. Całemi dniami gęby nie otwierasz. Ja stara, jużem przywykła i dla siebie nic nie chcę... Ale jemu musi być przykro.

Cóż Kasia miała mówić na to?

Czasem wzał w jęł duszy srogi gniew i myślą wyzywała świekrę, jak jeno umiała; a innym znowu razem ogarniał ją smutek i zniechęcenie blizkie rozpaczy: może to i prawda, co ona mówi? może ja do niczego jestem i Antek mnie nie kocha, a ja mu świat wiążę?

Przy niedzieli, gdy Wojciechowa do ku-

moszek się wyniosła, żaliła się Kasia przez płot Balcerce:

— Żebyście wiedzieli, jak mi się to gadanie świekry uprzykrzyło! Jak ten świder w uszach świdruje...

— Ona zawdy taka była — mówiła Balcerka przyjaźnie. — Jęł mąż nieboszyk nie wytrzymał tego i umarł. A zła znowu nie jest w sobie, tylko ten język...

— Mówię wam, świat zbrzydnać może! Niby to człowiek młody jeszcze, a śmierci czasemby pragnał.

— Co ty gadasz?! To lepiej Antkowi powiedzieć wszystko, niech ją spłaca i najmie jęł gdzie izbę. Jak ci to ma szkodzić na zdrowiu i jeszcze może między wami zgodę macić, to lepiej niech się zmieni...

— Antek sam wspominał, że lepiejby był zrobił, gdyby jęł nie był zostawiał przy sobie. Ale to już za późno; teraz on już tego nie zmieni.

Balcerka słuchała zyczliwie, bo nie lubiła staręj Wojciechowej za to, że na jęł dzieci nieraz wykzykiwała, gdy co zbrojili, szczególnięj na chłopaków.

Ale mało było czasu na takie gawędy przy pilnych robotach sierpniowych.

Nastały upały wielkie i susza taka, że na polach wszystko żółkło, a ludzie co chwila wołali, że się gdzieś pali, zmyleni tumanami kurzu, który się z drogi podnosił.

J. Szeptycka.

(Co było dalej — podamy za tydzień).

## GOSPODARSTWO.

### O zasilaniu łąk.

Nie wszyscy jeszcze drobni rolnicy u nas zasilają łąki nawozami. Narzekają na lichą trawę, ale nie chcą zrozumieć przyczyny, dlaczego jest ona licha. Oto na niezasilanej nawozami ziemi trawa nie ma z czego się tworzyć, bo brak jęł potrzebnych pokarmów. I nie dziwnego: rok

rocznie trawa czerpie z ziemi te pokarmy, więc zkadże mają się tam one ciągle brać? Niejeden gospodarz wie, że nawóz, czy to mierzwa, czy nawóz pomocniczy, jak kuzeniec, gnój gołębi, a ze sztucznych żuźle Tomasa, kainit i saletra czylijska, oddziałują dobrze na wzrost traw na łąkach i pastwiskach, — ale jednak żal mu jakoś nawozu na łąkę.

Ci rolnicy, którzy myślą, że łąki nawozu nie potrzebują, bo i tak na nich jakoś trawa urośnie, — mylą się bardzo. Wprawdzie rośnie trawa na łące, choć jej nawozem nie zasilasz, ale jakaż to trawa? Ledwo jeden lub dwa liche pokosy zbierzesz tam, gdzie mógłbyś łatwo zebrać dwa albo trzy dobre pokosy. Tylko wyjątkowo znajdują się gdzieś — gdzie takie dobre łąki, które zachowują stale urodzajność. Są to zazwyczaj łąki zalewane, na które przybywa corok z wodą jakaś ilość cząstek urodzajnych. Gdzie jednak napływu użyźniających wód niema, tam zasilanie nawozem jest konieczne. Mierzwy na łąki się nie wywozi, za to gnojówkę rozcieńczoną można rozlewać z dobrym zawsze skutkiem. Na bardzo wielu łąkach, mianowicie torfiastych, najlepiej oddziałują na wzrost trawy nawozy sztuczne fosforowe i potasowe (naprzykład kainit i żuźle Tomasa), oraz kompost. Na łące zasilonej kainitem i żuźlami Tomasa otrzymuje się bardzo dobry plon. Na łąkę nigdy jeszcze niezasilaną sztucznie nawozami trzeba ich dać pierwszy raz trochę więcej niż zwykle się daje, naprzykład na mórg 6 centnarów kainitu i 3 do 4 centnarów żuźli Tomasa. Oba te nawozy, to jest kainit i żuźle miesza się razem, dodaje się trochę miążkiego torfu, i tak się rozsiewa. Mieszać je w dniu, w którym mają być rozsiane, bo pozostawione razem dłużej, zlepiają się i twardnieją. Po pierwszym zasileniu dawać potem corok lub co dwa lata mniejszą ilość samego kainitu, a co trzy lub cztery lata dodawać po półtora centnara żuźli Tomasa.

Najodpowiedniejszym czasem do zasilania łąk nawozami sztucznie jest późna jesień. Przed rozsianiem jednak nawozów należy łąkę osuszyć z nadmiaru wody. Łąkę należycie osuszoną trzeba po zbiorze potrawu dobrze zbronować. Ale na wilgotnych i bagnistych łąkach lepiej nie robić tego w jesieni, lecz dopiero na wiosnę. Po rozrzuconiu nawozów sztucznych jesienią dobrze jest łąkę zbronować, ale to już nie jest konieczne.

Bardzo dobrze oddziałują na łąki komposty przygotowane z różnych odpadków w gospodarstwie i przemieszane z ziemią. Rozzucać kompost najlepiej na początku zimy, gdy łąka steżeje i gdy można po niej jeździć wozem. Wywozi się kilka lub kilkanaście fur na mórg, i rozzuca równo. Kompost taki nie tylko zasila ziemię pożywnymi częściami, ale jeszcze chroni delikatniejsze rośliny łąkowe od mrozów zimą.

Nawozem bydłęcym łąk się zwykle nie zasila, gdyż lepiej go użyć na ziemię orną. Kto jednak prowadzi gospodarstwo hodowlane i ma dużo bydła, a ziemi ornej niewiele, to, rozumie się, może zasilać łąki mierzwą. Znacznie zwiększy się przez to plon trawy. Mierzwę roztrząsa się po łące w jesieni. Deszcze jesienne i zimowe opady wypłuczają dobrze nawóz, i wszystko co w nim pożyteczne, spłynie w ziemię. Na wiosnę trzeba pozostałą słomę zgrabić i usunąć.

Nawożenie łąk nie tylko oddziałuje na plon siana, ale poprawia także dobroć trawy. Na łąkach wyjąłowanych, nie zasilanych, mnożą się trawy kwaśne, ostre, a także różne chwasty, z których siano

jest liche, twarde. Po nawiezieniu, już często w drugim roku, zjawia się na łące więcej koniczyny, groszków i trawy słodkiej, a przez to siano staje się lepsze i pożywniejsze.

K. N.

### RADY DLA GOSPODYŃ.

#### Uporządkowanie komory lub spiżarni.

Spiżarnia lub komora powinna się mieścić, o ile możność, zawsze od strony północnej. Każda też spiżarnia i komora powinna mieć okno do wietzenia. Na oknie usząda się półki szerze lub węższe, jak miejsce pozwala. U góry daje się jedną bardzo szeroką półkę na słoje z ryżami, kornizonami i t. d., wogóle z przysmakami nie tak często używanymi, a kilka stojów przeznaczonych do częstszego użycia stawia się na niższą półkę. Niedaleko od okna wysoko wbija się w ścianę kilka dużych haków dla powieszenia słoniny, szynki, kielbasy i t. d. Haki powinny odstawać daleko od ściany, żeby mięso do niej nie dotykało, bo zacznie pleśnieć. Niżej wbija się mniejsze haczyki do wieszania grzybów, cebuli i t. p. Komora lub spiżarnia powinna być starannie wybielona, często zamiatana i przewietzana; półki należy co jakiś czas wyszorować czysto ługiem i mydłem, i do sucha wytrzeć.

J. Albinowska.

### Listy do Gazety Świątecznej.

#### Z Grabowca, miasteczka w gubernji radomskiej.

W dzień Matki Boskiej Szkaplonej odbyło się w Grabowcu uroczyste wprowadzenie Jój obrazu do nowego ołtarza. Obraz był przywieziony z Radomia, gdzie w zakładzie Krzywickiego wykonano do niego suknię i korony.

W przeddzień uroczystości mieszczanie i tercjarze przystrojili ulice, któremi obraz miał być prowadzony. Od wielkich drzwi kościoła aż za miasto droga wysadzona była jedlną, wyłożona płótnem i usypana tatarakiem, a ściany i dachy domów przystrojono jak na Boże Ciało. Na spotkanie obrazu wyszła procesja. Piękny był widok kilkudziesięciu chłopczyków z białymi kokardami na piersiach, niby druźbowie, niosących naokoło obrazu wieniec sto łokci długi. W wiencu tym siedł książę proboszcz otoczony jakby chórem aniołów mnóstwem dziewczątek w bieli z liljami w ręku. Obraz nieśli tercjarze ubrani w komże i białe rękawiczki. Spiewano wśród płaczu: „Witaj, Królowo Nieba“, a muzyka towarzyszyła śpiewowi. Na rynku proboszcz wypowiedział wzruszającą mowę, dziękując parafjanom za ofiary i wszelkie przysługi dla Matki Najświętszej. Wreszcie wniesiono obraz do świątyni i umieszczono w nowym, bogatym wielkim ołtarzu, a książę proboszcz J. Fajkowski, dopełniwszy obzędu poświęcenia, odprawił sumę. Po nabożeństwie parafjanie dziękowali mu serdecznie, iż przyczynił się do tego, że dziś z radością oglądają nowy ołtarz i obraz. — Kościół w Grabowcu blisko 300 lat temu konsekrowany, sam w sobie jest ładny, ale dość odrapany i ubogi. Dotychczas nie było żadnego ołtarza ozdobnego; nawet nad wielkim ołtarzem był tylko goły obraz na ścianie. A dziś z dobrowolnych składek parafjan stanął wspaniały wielki ołtarz i dwa boczne w rogach. Boczny ołtarz Św. Franciszka sprawili tercjarze, drugi — młodzież kółek różańcowych. Dawniej posadzka w kościele była z piaskowca, i zawsze był wielki kuz, a dziś za staraniem proboszcza mamy posadzkę marmurową. U wejścia na cmentarz była licha furtka; obecnie jest na tém miejscu sprawiona kosztem proboszcza brama kuta żelazna. I plebańja również jego kosztem została powiększona. Pod oknami plebańji miała

stanać kuźnia, ale on do tego nie dopuścił, bo kupił ten plac za swoje pieniądze dla kościoła. Na rynku w Grabowcu było cuchnące błoto. Ale i tu proboszcz nasz póty nad tém pracował, póty chodził od domu do domu i prosił mieszczan i wioski, aż nareszcie ten wyziew zaraźliwy zasypano. Przez dwa tygodnie posyłał swoje konie i czeladź, aż 5 tysięcy fur ziemi nawieźli i usypali kopiec, na którym stanęła sprawiona kosztem proboszcza piękna kolumna, a na niej posąg św. Florjana, patrona od ognia. Wszystko to przy dobrej woli zrobione zostało w krótkim czasie.

Parafjanie grabowieccy.

### Wieści telegraficzne.

Z Petersburga. D. 24. Gazety rossyjskie piszą, że Rossja powinna obecnie zwrócić baczną uwagę na sprawy zagraniczne. Ciągły niepokój i zamieszki na półwyspie Bałkańskim nie wróżą nic dobrego. Przedewszystkiem zaś — pisze jedna z gazet rossyjskich — trzeba zwrócić uwagę na Austrię, która oddawna przygotowuje się do zakłócenia spokoju Rossji. Niezbyt wyraźne też jest zachowanie się innego sąsiada Rossji — królestwa Rumuńji. Królestwo to powiększyło niedawno znacznie swoje wojsko. Rumuni nie kryją się z tém, że chcieliby oderwać od Rossji Besarabję.

— Z Sewastopola, warowni i przystani okrętów nad morzem Czarném, nadeszła do gazet rossyjskich wiadomość, że stu zgórą żołnierzy okrętowych oskarżonych zostało o udział w przygotowywaniu zaburzeń, które nie doszły do skutku dlatego, że spisek zawczasu wykryto. Dochodzenie w tej sprawie jeszcze nie jest ukończony. Gazety rossyjskie piszą, że na jednym okręcie żołnierze zamawiali się, aby po zawładnięciu okrętem podplywać do większych miast nadmorskich i waleniem z armat wymuszać od władz w tych miastach pieniądze. Potem mieli popłynąć ku brzegom Rumuńji, wysiąść tam na ląd i zniszczyć okręt buhadłami.

— Na rzece Dźwinie Północnej, wpływającej do morza Białego, wpadły na siebie, niedaleko ujścia tej rzeki do morza, dwa statki płynące z dwóch przeciwnych stron. Jeden statek zatonął. Zginęło 20 osób.

— W mocarstwie Rossji istnieje obecnie, podług obliczeń urzędowych, 889 klasztorów prawosławnych. Zakonników i zakonnic jest w nich ogółem 80 tysięcy. Od roku 1906 przybyło 240 klasztorów i zgóra 15 tysięcy zakonników i zakonnic.

Z Austrii i Węgry. Buda-Peszt (stolica królestwa Węgierskiego), d. 24. Węgry od wieków już są pod panowaniem cesarzy austriackich. Rządzili też tam Niemcy z Austrii. Ale, równo już lat czterdzieści i pięć temu, cesarz austriacki Franciszek-Józef koronował się w mieście Peszcie na króla węgierskiego. Odtąd też Węgry mają swój osobny sejm i swoich osobnych ministrów. Tylko dwaj ministrowie: jeden od wojsk, drugi od spraw zagranicznych, są wspólni i dla Austrii i dla Węgier. Ale gdzie są wspólne sprawy, tam są i wspólne wydatki. I Węgry i Austrija składają się razem na utrzymanie wojsk, na posłów przy rządach mocarstw zagranicznych, na dwóch ministrów i t. p. W tym roku rządy Austrii i Węgier postanowiły zmienić dotychczasową ustawę wojskową i powiększyć wojsko. Sejm Austrii przystał na tę zmianę i uchwalił, co rząd chciał. I sejm Węgier dałby na to swoją zgodę, bo znacznie więk-

szą część posłów uważa nową ustawę wojskową za potrzebną i pożyteczną; ale sprzeciwiła się temu garść posłów niechętnych dzisiejszym ministrom na Węgrzech i całej większości sejmowej. Posłowie ci, widząc, że ich jest za mało, aby przez głosowanie sprzeciwić się nowej ustawie, postanowili gwałtem, przemocą nie dopuścić do jej uchwalenia. Jakoż hałasowaniem i innymi sposobami tak przeszkadzali obradom nad tą sprawą, że sejm nie mógł uchwalić tego, co chciał. Garstka ludzi niezadowolonych wstrzymała całą jego działalność. Zapaleńcy ci wcale nie zważali na to, że przez swój gwałt podkopują wprost istnienie sejmu, bo potem za ich przykładem, przy obradach nad innymi sprawami, choćby najpożyteczniejszymi dla ogółu, może się zawsze znaleźć garstka ludzi niezadowolonych, którzy gwałtem sprzeciwią się będąc uchwałom. Obawiając się tego, większa część posłów w sejmie postanowiła wreszcie skończyć z całą sprawą i na przemoc zapaleńców odpowiedzieć również przemocą. Dnia 3-go czerwca marszałek sejmowy, czyli przewodniczący obradom, hrabia Tisza, porozumiewając się z większością sejmu, poddał odrazu pod głosowanie całą ustawę wojskową, co było wbrew przepisom sejmowym, bo ustawa ta nie została jeszcze dostatecznie rozważona w sejmie. Przeciwnicy wszczęli straszny hałas, ale nowe prawo zostało uchwalone. Po tej uchwale chciano radzić nad innymi sprawami, ale garść niezadowolonych tak okropnie hałasowała, że niepodobna było usiedzieć w sali sejmowej. Wówczas marszałek skorzystał ze swego prawa, wezwał policję i kazał usunąć z sali tych posłów, którzy hałasowali. Inni tymczasem uchwalali pośpiesznie jedną po drugiej złożone do sejmu ustawy. Potem sejm został odroczony do jesieni.

— We wtorek 17-go września odbyło się w Peszcie pierwsze po przerwie letniej posiedzenie sejmu węgierskiego. Ponieważ przeciwnicy większości sejmowej zapowiedzieli, że w dalszym ciągu przeszkadzać będą obradom, więc w całych Węgrzech oczekiwano z ciekawością, co będzie. Posłowie przybyli na to pierwsze posiedzenie prawie wszyscy. Gdy do sali sejmowej weszli ministrowie i marszałek hrabia Tisza, posłowie niezadowoleni zaczęli strasznie hałasować. Niektórzy poprzynosili w tym celu do sejmu trąby, piszczałki, dzwonki i t. d. Hałas powstał taki, że niepodobna było wytrzymać w sali sejmowej. Marszałek i ministrowie jednak czekali spokojnie końca. Wreszcie niektórzy przeciwnicy zaczęli podchodzić ku nim i pizezywać ich „łotrami“ i „zdrajcami“. Minister od handlu Boety, posłyszawszy takie przezwisko, skoczył między posłów i chwyciwszy za łeb tego, który to wykrzyknął, zaczął go z całej siły okładać pięściami. Przyjacięle bitego rzucili mu się na ratunek, a ministrowi znowu przyszli z pomocą zwolennicy rządu. Wszczęła się bójka. Wreszcie rozdzielono walczących, ale hałas nie ustawał. Wtedy marszałek sejmowy, hrabia Tisza, wezwał policję i kazał posłów hałasujących usunąć z sali. Po długiej szarpaninie z policjantami posłowie hałasujący zostali wreszcie wyrzuceni. Sejm uchwalił potem w spokoju, że zgadza się z postępowaniem marszałka, bo innej rady niema. Minister od handlu przeprosił sejm za to, że z wielkiego gniewu nie mógł zapanować nad sobą i wszczął bójkę w sejmie. Potem sejm przystąpił do wyboru wysłańców, którzy, jak corok, mieli zgromadzić się wspólnie z wysłańcami sejmu austriackiego, aby radzić nad

spólnymi sprawami obu połów państwa. Po załatwieniu tego sejm został odroczony. — Wieczorem tego i następnego dnia posłowie przeciwni rządowi starali się wywołać w Peszcie zaburzenia. Ale większa część Węgrów jest po stronie rządu, więc zaburzenia się nie udały. Chodziło tylko po ulicach kilkuset ludzi, przeważnie młodzieży, i okrzykami grozili rządowi. Po krótkiej utarczce rozpuściła ich policja.

**Wiedeń** (stolica cesarstwa Austriackiego), d. 25. We wtorek 24-go września rozpoczęły się w Wiedniu doroczne obrady wysłańców od sejmu austriackiego i od sejmu węgierskiego. Radzą oni o wspólnych sprawach obu połów państwa, to jest cesarstwa austriackiego i królestwa węgierskiego. Na pierwszym posiedzeniu cesarz Franciszek-Józef odczytał „mowę tronową“. W mowie tej powiedział, że przymerze Austrii z Niemcami i Włochami trwa niewzruszenie. Wspomniał też, że z innymi mocarstwami jest Austrija w najlepszych stosunkach. Nie mówił tylko podobno nic o stosunkach Austrii z Rosją, Francją, Serbią i Bułgarią.

— To, co cesarz Franciszek-Józef w mowie tronowej powiedział w krótkości, wyłożył potem obszernie na następnym posiedzeniu hrabia Berchtold, minister od spraw zagranicznych Austrii i Węgier. Przyznał on, że na półwyspie Bałkańskim istnieje niebezpieczeństwo wojny. Choć mocarstwa, między którymi wymienił hrabia Berchtold także Rosję, starają się utrzymać pokój, to jednak wojna może wybuchnąć wbrew ich woli. — Mowa ta hrabiego Berchtolda, rozesłana po świecie przez telegraf, wywołała wszędzie wielki niepokój.

— Mocarstwo austriacko-węgierskie miało dotychczas podczas pokoju 372 tysiące żołnierzy, a podczas wojny mogło zgromadzić 1 milion i 214 tysięcy żołnierzy. Podług nowej ustawy wojskowej, wojsko austriacko-węgierskie podczas pokoju zwiększone będzie o 89 tysięcy żołnierzy, a podczas wojny o 606 tysięcy żołnierzy. Po powołaniu do wojska wszystkich zapasów, mocarstwo austriacko-węgierskie może mieć podczas wojny trzy miliony żołnierzy.

**Z Turcji.** *Konstantynopol, d. 25.* Z Albańji, krajiny na półwyspie Bałkańskim, będącej pod panowaniem Turków, nadeszła wiadomość, że na nowo wybuchło tam powstanie Albańczyków przeciwko rządowi tureckiemu.

— Rząd turecki pokłócił się z rządem królestwa Czarnogóry o powstańców albańskich. Turcy oskarżają Czarnogózan, że pomagają powstańcom i dają im u siebie schronienie. Rząd czarnogórski wypiera się tego i mówi, że o niczym nie wie.

**Saloniki** (miasto i przystań okrętów tureckich na półwyspie Bałkańskim), d. 25. Podczas jarmarku w mieście Dorjanie w krajnie Macedońji rzucił ktoś między ludzi buhadło. Aż 40 osób zostało zabitych, a około 50 poranionych. Zbrodnia nie została wykryta. Mówią, że to wysłańcy bułgarscy i serbscy chcą w taki zbrodniczy sposób wywoływać zamieszki w Macedońji, aby Serbja i Bułgaria miały powód do zaczepiania Turcji. Czy to prawda, niewiadomo.

**Z Bułgarji.** *Sofja, d. 25.* Rząd królestwa Bułgarji wydał rozkaz, aby żołnierze zapasowi należący do oddziałów „Czerwonego Krzyża“ gotowi byli na wezwanie. (Oddziały „Czerwonego Krzyża“ zajmują się na wojnie opatrywaniem ranionych.) Rozkaz ten wywołał w Bułgarji wielki niepokój.

**Ile wojska mają państwa na półwyspie Bałkańskim.** Z powodu niepokojów na tym



**Jenerał japoński Nogi**, zdobywca warowni Portu Artura w wojnie rosyjsko-japońskiej. (O jego śmierci była wieść telegraficzna w Gazecie w przeszłym tygodniu.)

półwyspie, gazety francuskie podają, ile tamtejsze państwa mają wojska. Otóż *Rumunja* może zgromadzić podczas wojny około 200 tysięcy żołnierzy, *Bułgaria* — 174 tysiące żołnierzy, *Serbja* — 158 tysięcy żołn., *Grecja* — 82 tysiące żołn., a tak zwaną „gwardji narodowej“ — 134 tysiące ludzi. Wreszcie *Czarnogórze* może wystawić 50 tysięcy żołnierzy, w razie zaś napadu na Czarnogórze, każdy Czarnogórzanin staje do obrony.

**Wojna Włochów z Turkami.** *Rzym, d. 24.* Jenerał włoski Rejsa przysłał przez telegraf z Trypolisu do Rzymu taką wiadomość: Dnia 17-go września zrana podeszli Turcy cichaczem do miejscowości przewanej Kasa-Arone, a także do miejscowości Kasaleben, i udezyli na wojsko włoskie. Jeden oddział walił z ukrycia z armat. Po czterogodzinnej bitwie zdołaliśmy ich odeprzeć. Jeden oddział Turków wojsko nasze otoczyło i część żołnierzy wzięto do niewoli. Straciliśmy 61 żołnierzy zabitych i 113-tu poranionych. Po stronie tureckiej padło ogółem tysiąc żołnierzy. 41 Turków wzięliśmy do niewoli. — Taką nowinę przysłał jenerał włoski swemu rządowi. Rząd turecki zaś ogłosił, że to czcza przechwałka, bo w bitwie tej nie padł ani jeden żołnierz turecki, a poranionych zostało tylko trzech.

— Drugi jenerał włoski, Rañji, przysłał wiadomość, że dnia 20-go września zdobył na Turkach miejscowość Sandzur i wzgórze Sidibetak. Turcy zostali zmuszeni do ucieczki. Straty włoskie wynoszą około 200-tu zabitych i poranionych. Turków padło również dużo.

**Z Anglji.** *Londyn, d. 24.* W miejscowości Ditonie w Anglji wypadła z kolejin w biegu pociągu lokomotywa. Ciągnięta przez nią wozy skłębily się jeden na drugim. 16 osób zostało zabitych, a 50 poranionych. Przyczyna nieszczęścia jeszcze nie wyjaśniona.

**Z Francji.** *Paryż, d. 25.* I we Francji było w tych dniach wielkie nieszczęście na kolei. Wpobliżu miejscowości Nerwil wpadły na siebie dwa pociągi. Z pod gruzów wydobyto 12-tu ludzi zabitych i 24-ech ciężko poranionych. M.

**Podziękowanie.**

My, mieszkańcy wsi Niesłuchowa w powiecie plockim, składamy z głębi serca „Bóg zapłać“ p. Modzelewskiemu za urządzenie uszlachetniających i bardzo pouczających dla dzieci naszych rozrywek, oraz za pokazywanie nienakładających obrazów, z których nietylko dzieci miały dobrą naukę, ale i my wszyscy, starsi. W naszej wiosce, chociaż jest dość duża, bo składa się z 34 osad, i to 1-włokowych, ciemnoty jednak niebrak; gdy wspomnieć ludziom o kółku rolniczym lub o jakimś innym stowarzyszeniu, to wyśmiejają wszystko. Znajdują się jednak i u nas światli gospodarze, ale za mała jest garstka tych dzielnych ludzi. Kiedy p. Modzelewski, który kilka dni tu niestrudzenie pracował, rozpoczął pokazywanie nienakładających obrazów, kiedy potem przed licznym tłumem przedstawił wirówkę i uczył, jak się z nią obchodzić, to kilku zdziwiałych ludzi zaczęło mu złozczyć i sprawiali wójta, aby go aresztował. Ale p. M. pokazał świadectwo od władzy powiatowej, więc oczywiście wójt ze swej strony nie stawiał żadnych przeszkód.

W imieniu sąsiadów niesłuchowskich  
Fijałkowski i F. Smulewicz.

**Ofiary,**

nadesłane do redakcji Gazety Świątecznej.

**Na naukę czytania i pisania Obrazowym sposobem Promyka:**

„Kurjer Polski“	1 r.
Z poprzednio złożonemi	703 r. 28 k.
<b>Na chleb św. Antoniego dla ubogich:</b>	
Bezimiennie z Rażen	3 r.
Wiktor Gzybowski z Beresteczka	1 r. 50 k.
Bezimiennie z Jedna	1 r.
Sylwester Panasiuk z Zagajka	1 r.
Stefanija Radziszewska z gubernji siedleckiej	2 r.
<b>Razem</b>	<b>8 r. 50 k.</b>

**Na wpisy dla uczniów:**

Jakób Dżegon z Jędrowa, jako karę za niesumienne opuszczenie służby przed czasem umówionym 10 r.

**Ceny w Warszawie.**

	Płacono		Żądano	
	od	do	od	do
Na rynku sienno-zbożowym Witkowskiego d. 25 września 1912 r.	R. K.	R. K.	R. K.	R. K.
<b>Pszonica (kozec 242 f.)</b>				
wadliwa . . .	7	—	—	—
biała . . .	7	10	—	—
wyborowa . .	7	10	—	—
<b>Żyto (kozec 232 f.)</b>				
wadliwe . . .	4	85	—	—
średnie . . .	4	85	—	—
wyborowe . .	5	—	—	—
litewskie . .	—	—	5 25	5 45
<b>Jęczmień 2-zęd. (k. 200 f.)</b>	—	—	6 30	6 45
<b>Jęczmień 4-zęd. (k. 200 f.)</b>	—	—	—	—
<b>Owies średni (kozec 160 f.)</b>	3 95	4	—	—
<b>Owies wyborowy . . . . .</b>	4 15	4 30	—	—
<b>Ziemniaki (kozec) . . . . .</b>	—	—	—	—
<b>kubin żółty (260 f.) . . . . .</b>	—	—	—	—
<b>Siano (pud) . . . . .</b>	—	60	73	—
<b>Słoma (pud) . . . . .</b>	—	40	45	—

Targ na Prażę przy stacji kolei Terespolskiej d. 24 września 1912 r.

Cena puda (40 f.) przy kupnie całymi wagonami.  
**Pszonica** (żądano) od 1 r. 22 k. do 1 r. 26 k.  
**Żyto** (płacono) od 89 k. do 94 k.  
**Owies** (płacono) od 93 k. do 1 r. 4 k.  
**Jęczmień na kasę** (płacono) od 1 r. 8 k. do 1 r. 12 k.  
**Jęczmień browarny** (płacono) od 1 r. 20 k. do 1 r. 22 k.  
**Gryka** (płacono) od 1 r. 3 k. do 1 r. 6 k.  
**Kasza jaglana** (żądano) od — r. do — r. — k.  
**Kasza gryczana** (płacono) od 1 r. 52 k. do 1 r. 55 k.  
**Groch wazalny** (żądano) od 1 r. 30 k. do 1 r. 45 k.  
**Groch „Wiktorja“** (żądano) od 1 r. 50 k. do 1 r. 75 k.

Ceny w Tomaszowie lubelskim: Pszenicy kozec (240 f.) 6 r. i 30 k., żyta (230 f.) 4 r. i 75 k. do 5 r., jęczmień w jednej cenie z żytem, owsa kozec (160 f.) 3 r. do 3 r. i 20 k., ziemniaków kozec 9 zł., para jaj kurych 9 groszy. — Świnie i bydło bardzo drogie. Wieprzowiny funt 40 groszy, wołowiny — 1 złoty, słoniny — 52 gr. do 2-ch złotych.

Najlepszym elementem dla wszystkich jest  
**OBRAZOWA NAUKA  
CZYTANIA I PISANIA**

ulożona przez **KAZIMIERZA PROMYKA.**  
 Do nabycia we wszystkich księgarniach.  
 Cena w Warszawie 18 kop., a z przesyłką pocztą 24 k.; w oprawie 24 k., a z przesyłką 2 złote.

**Zaginął** w marcu 38-letni Ignacy Bartoszewski niespełna rozumu, o czarnym zarostcie. Zapytany mówi swe imię i nazwisko. Uprasza się o zatrzymanie go i zawiadomienie urzędu gminy Chojn pod Łodzią, w gubernji piotrkowskiej. (6034)

**Skradziono** mi nocą na 16-ty września dwie kłaczki: 5-letnią, maści jasno-gniadą, z gwiazdką na czole, i 3-letnią, karo-gniadą, prawa noga zadnia po pęczkę biała. Obie warte były 300 rubli. **Józef Pawluk** w Dolhobrodach, poczta Sławatycze, w gubernji siedleckiej. (6029)

**Majątek** z lasem w gubernji suwalskiej do rozprzedania po 60 do 130 rubli za mórg. Adres: Zarząd majątku Ustronie, poczta Kopciowo, w gubernji suwalskiej. (6025)



**Czeskie siewniki trybikowe M. FISZERA w Chebu** nieporównanie dobrej budowy, dzięki doskonałemu urządzeniu i górnemu wysiewowi sięją bez zmiany trybów wszelkie ziarno. — Udoskonalone, natychmiastowe opróżnianie skrzyni siewnej.  
**Nowość!!! Siewniki łańcuchowe do nawozów sztucznych** dla włościan od półtora metra po 110 rubli — dostać można tylko w składzie maszyn rolniczych p. n. **T. Czarlński i K. Swinarski** w WARSZAWIE, ulica Nowy-Zjazd, 5, naprzeciw Zamku. (5465)

**Zawiadomienie.** Miejsce pomocnika gospodarskiego w Lutoborach u W-go S. Plichty jest już zajęte. (6030)

**Sprzedam** 44 morgi ziemi z zasiewami i zabudowaniami. Pszenicy wysiano 9 i pół korcy, żyta 8 korcy. Cena za mórg 210 rubli. Wiadomość na miejscu w Bulkowie pod Bożanowem w gubernji plockiej, lub w Warszawie, ulica Marszałkowska, 39, m. 25, **Aksamitowski.** (6028)

**Chłopiec 18-letni** ze wsi, uczciwy, umiejący pisać po polsku i po rossyjsku, a także i radować, poszukuje miejsca w sklepie, albo nauki w warsztacie kowalско-ślusarskim, lub stolarskim. **J. Woch**, poczta Międzyzecz, w gubernji siedleckiej. (6021)

**Oddam w dzierżawę lub sprzedam** 28 morgów ziemi z zasiewami. **Franciszek Zawłocki** we wsi Wyczółkach, gminie Falentach, w gubernji warszawskiej. (5884)

**MASZYNY DO SZYCIA  
KOMPANII SINGER**



MASZYNY RĘCZNE **OD 20 R.** MASZYNY NOŻNE **OD 40 R.**

**WYPŁATA RATAMI od 1 RUB. TYG**  
**WARSZAWA, ul. MARSZAŁKOWSKA 137**  
 ORAZ WE WSZYSTKICH WIĘKSZYCH  
 MIASTACH KRÓLESTWA POLSKIEGO.



**Młocarnie**  
 ręczne i konne, różnej wielkości i budowy, do słomy prostej i targanej, oraz odpowiednie do nich **najlepsze Kieraty (maneże)** poleca **ALFRED GRODZKI w Warszawie, 33, Senatorska.**  
 Obrazkowe opisy i cenniki wysyła się darmo i oplatnie na pierwsze żądanie. (1670-II-3)



Najlepsze parniki „Gospodaz“, które zawsze mamy na składzie, powinny znajdować się w każdym gospodarstwie. Czy kartofel nadgnije, czy też jest brudny, parnik „Gospodaz“ prędko go oczyści, zmięczy i da paszę zdrową a pożywną. Wodę też można w nim zagotować.  
 Żeby z siewkarni mieć korzyść, trzeba ją kupić prawdziwie dobrą, mocną, trwałą, z prawdziwymi angielskimi kosami. Prawdziwie angielskie siewkarnie Bamforda, które u nas dostanie, zadowolnią każdego gospodarza, choćby najwięcej wymagającego. W całym świecie uznane są za najlepsze nietylko siewkarnie Bamforda, ale także siewkarnie do buraków i marchwi, srotowniki ręczne i kieratowe (maneżowe), któremi gospodarz prędko i łatwo zmieli ziarno na razówkę dla siebie albo dla żywiny.  
 Wszystkie maszyny, które sprzedajemy, można zawsze obejrzeć w wielkim budynku murowanym w **Warszawie** przy ulicy **Miodowej, l. 4**, gdzie są pięknie poustawiane celem ułatwienia wyboru kupującemu.

**Tow. Akc. Tadeusz Kowalski i A. Trylski**  
**WARSZAWA, Miodowa, 4. — Wilno, Ś-to-Jerska, 32.** (6014)